OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 37 | WĄBRZEŹNO, DNIA 28 LISTOPADA 1936 ROKU | ROK 6

Generał Józef Bem

Gdy pod koniec 18 wieku Polska utraciła niepodległy byt polityczny, naród polski raz po raz zrywał się do boju, by zrzucić kajdany i pęta niewoli. Jednym z takich wielkich porywów było powstanie narodowe roku 1830/31 zwane listopadowem. Chociaż dzięki fatalnym błędom popełnionym przez naczelnych wodzów wojska polskiego, upadło, to jednak pozostała po dziś dzień w narodzie pamięć bohaterskich czynów, które chwałą okryły polskiego żołnierza.

Do najwybitniejszych postaci powstania listopadowego przekazanych nam przez historię należy niewątpliwie generał Józef Bem. On to przyczynił się do odniesienia wspaniałego zwycięstwa w bitwie pod Iganiami a niezrównaną wprost szarżą artylerii uchronił przed zagładą armię polską w smutnej pamiętnej bitwie pod Ostrołęką. Gdy Moskale w pamiętnych dniach września zaczęli przypuszczać szturmy do obwarowań Warszawy, Bem brawurowym atakiem artylerii przyprawił nieprzyjaciela o olbrzymie straty.

Po upadku powstania listopadowego zorganizował Bem przejście oficerów polskich przez Niemcy do Francji, gdzie na emigracji rozwijał działalność na polu naukowym i społecznym.

Gdy nadeszła wiosna ludów w roku 1848 i w wielu państwach europejskich lud zaczął się domagać wolności od rządów, Bem udał się do Wiednia i stanął tam na czele ruchu powstańczego skierowanego przeciw rządowi austriackiemu.

Generał Bem należy do tych bohaterskich postaci, które zawsze z czcią i uwielbieniem wspominać będą najdalsze pokolenia społeczeństwa polskiego. On to przez udział w walkach o niepodległość rozsławił szeroko, jak niegdyś Tadeusz Kościuszko imię polskie i dlatego w zupełności zasługiwał na hołd jaki mu z okazji sprowadzenia jego szczątków śmiertelnych do kraju oddaje cały naród polski.



Modlitwa na nasze dzieci.



Powstańcy na przedmieściach Madrytu dzielą się jadłem ze zgłodniałymi dziećmi.

Czy tatuś już powraca

Był sobie pewien ubogi wyrobnik, który z żoną i dziećmi mieszkał w ubogiej chatce. Nie miał nic, coby nazwać mógł swoją własnością, bo nawet chatka nie należała do niego. Codzień ciężko pracował na utrzymanie. Rano, gdy jeszcze słońce nie zeszło na niebie gdy wszyscy spali smacznym snem on brał siekierę i wybiegał do lasu, gdzie rąbał drzewo aż do późnego wieczora. Nawet w południe nie wracał do domu na obiad, bo za daleko było mu chodzić. Żona mu dawała obiad ze sobą, a obiad był lichy, bo składał się tylko z talerza jarzyn i kilku kawałków czarnego chleba. A mimo to wyrobnik nie narzekał jak niejeden, — który ma wszystkiego aż za wiele, lecz przeciwnie czuł się ze swego położenia bardzo zadowolony.

Wyrobnik miał bowiem sześcioro dzieci dobrych i grzecznych. Dla nich nie szczędził żadnego trudu i mozołu. On sam wolał ponosić niedostatek, aże by tylko dzieciom nie zbywało na niczym. A jak się cieszył wracając po pracy do domu, gdy wszystkie dzieci nie mogąc się do czekać jego powrotu wybiegały mu naprzeciw, starsze biegały nieraz do połowy drogi, a żona z najmłodszym brzdącem niecierpliwie oczekiwała jego powrotu. Jakże radować się musiało serce tego dobrego ojca, gdy strudzony i zgłodniały wracał po ciężkiej robocie do tak miłego grona najdroższych mu osób.

Niejeden z waszych ojców, kochane dziatki musi także ciężko pracować na chlebo codzienny dla was. Dlatego bądźcie i wy tak grzeczne i pełne poszanowania dla rodziców waszych jak dzieci tego wyrobnika, a bądźcie pewne, że praca im tak ciężką nie będzie i życie spłynie w szczęściu i błogim spokoju.

Złote myśli.

Wtedy człowiek podobny jest do Boga, gdy drugim dobrodziejstwa świadczy. Św. Tomasz

—o—

Najchętniej słuchamy nauk człowieka, którego kochamy. Goethe

—o—

Nic lepszego nad język, nic nadeń gorszego, bo słodycz i trucizna równo płyną z niego.

Ukarany ojciec

(Z żywota św. Jana Bosko)

Młodzieniec Franciszek Vicini, zachwycony widokiem prac księdza Bosko, zapragnął całe życie pozostać ze swym wychowawcą. Wyjawił to życzenie swemu ojcu, który skarcił syna, mówiąc: „Hańbę ściągniesz na nasz dom, jeżeli zostaniesz księdzem. Ja nie pozwalam na to".

Zasmucił się młodzieniec i wkrótce potem zaniemógł. Ojciec wezwał lekarza, ale ten orzekł, że wszystko u syna zdrowe, płuca, serce, żołądek w najlepszym stanie. Trzeba szukać innego źródła tej choroby. Ojciec udaje się do łóżka syna i mówi mu:

— Lepiej ty wróć do księdza Bosko Chłopiec pełen radości wnet przyszedł do sił. Ojciec jednak nie myślał o wysłaniu go do zakładu. Syn widząc to błaga, o pozwolenie, a na to ojciec:

— Czy nie wiesz co ci już raz powiedziałem? Nie ściągaj na naszą rodzinę hańby.

Boleśnie odczuł to Franciszek i zapadł ponownie na zdrowiu. Lekarz wezwany dał podobną odpowiedź:

— Ten stan pochodzi z przygnębienia, to nie jest fizyczna choroba. Tylko pan może na nią znaleźć lekarstwo, jeśli chce syna zachować przy życiu.

Ojciec wzruszony tem oświadczeniem postanowił ustąpić i pozwolił synowi, aby mógł pójść za swym powołaniem. Ale już było zapóźno.

— Ojcze — szepce Franciszek — wszystko daremne, poślij mi po kapłana bo chwila mej śmierci bliska.

Umarł opatrzony świętymi Sakramentami. Tak Bóg karze rodziców, którzy nie pozwalają iść dzieciom swym za głosem boskiego powołania.

ŁAMIGŁÓWKĄ

Raz Zdziś pytał Wandzię,
Ilę błędów ma w dyktandzie?
Wandzia rzekła: — Zgadnij sam,
Co ja ci się sprawiać mam.
Weź psa, strusi pięć, konia,
Cztery kozy, lwa i słonia,
Sów trzy, srok pięć i dwie muszki,
Policz teraz wszystkim nóżki.
Potem z tego weź połowę,
A z niej odrzuć dwa tuziny,
Podziel znowu przez 2 zgrabnie,
A z tej reszty mój jedyny,
Jeszcze trzy odciągnij znów.
Dosyć — no! A teraz mów,
Ile błędów miałam dziś?
Wiem, z tryumfem krzyknął Zdziś
Aż się zastrząsł stół —
Wiem już — miałaś.......!

Podczas jednej z zabaw dziecinnych w Londynie urządzono t. zw. próbę małżeństwa podczas której ubrane w odpowiednie kostjumy — dzieci prowadzono do symbolicznego ołtarza. Jak widzimy małe to „małżeństwo" tonące we łzach nie należy do najszczęśliwszych przeżyć w życiu młodocianych wykonawców ról „małżeńskich".

